

Dodam, że najlepszym rozwiązaniem jest przeczytanie lektury obowiązkowej; załączam streszczenie do wstępnego rozeznania się w temacie powieści.

I

Początkiem powieści Reymonta jest scena spotkania księdza ze starą Agatą. Spotkanie jest przypadkowe – podczas codziennej przechadzki proboszcz mija Agatę niosącą podróżny tobolek. Kobieta, zapytana o cel wędrówki, odpowiada, że wyrusza w świat po prośbie. Decyzję swoją tłumaczy tym, iż nie przystoi jej mieszkać u krewniaków także zimą, kiedy nie ma dla niej żadnej roboty w gospodarstwie, a pod dach zagarnąć trzeba także i zwierzynę. Zakłopotany ksiądz daje jej skromną jałmużnę i idzie dalej. Obserwuje szare pola, mija różnych ludzi i z każdym zamienia parę życzliwych słów na temat pracy, pogody czy gospodarstwa.

Ludzie kopiący kartofle w jednej z mijanych przez proboszcza grup, chwalą między sobą księdza. Rozmawiają o starej Agacie i obgadują Kłębów, czyli jej krewnych, którzy, jak się okazuje w przytoczonej rozmowie, wygnali ją na zimę. W rozmowie poruszony jest także temat Jagny: kobiety wyśmiewają się z jej wyniosłości i nieróbstwa. Pada sugestia, że mąż gospodyni, Hanki, romansuje z Jagną. Dowiadujemy się również, że teść Hanki, Maciej Boryna, wciąż nie przepisuje na syna swojej ziemi. Jest on jednym z bogatszych gospodarzy w całych Lipcach, opisany jako jeszcze krzepki, zdolny do pracy i – na co zwracają uwagę kobiety – do żeniaczki.

Na pole przybiega Józka, córka Boryny, z informacją, że zachorowała jedna z krów. Kobiety od razu biegną na teren gospodarstwa. Jednocześnie zachodzi słońce i wszyscy kończą pracę w polu.

II.

Mimo interwencji Hanki i innych ludzi krowa zdycha. Widać, że dla wszystkich jest to duża strata. Jedynym, choć marnym pocieszeniem, jest ilość pożywienia, które jałówka może dostarczyć.

Pojawia się wracający z miasta gospodarz, Maciej Boryna. Zgodnie z przewidywaniami rodziny denerwuje się na Hankę i na Józkę, obwiniając także je o śmierć krowy. Przekonany jest bowiem, że gdyby nie jego nieobecność na gospodarstwie, nic by się zwierzęciu nie stało. W sposób widoczny Boryna budzi respekt wśród domowników, boi się go synowa, czyli Hanka, młody pastuch Witek, oraz córka.

Z dialogów oraz opisów odczuć bohaterów, daje się odczytać także niechęć syna do ojca. Kiedy Boryna śpi, rozzłoszczony Antek wypowiada pod nosem słowa: „śpia se kiej dziedzic, a ty parobku rób”. Niechęć ta jest odwzajemniona, myśląc o swoich dzieciach, Boryna mówi do siebie: „wszystkie to kiej te wilki za owcą”. Przekonany jest, że jedyne o czym myślą, to spadek i gospodarstwo.

Antek z charakteru i zachowania jest podobny do swojego ojca, toteż również przed nim Hanka odczuwa lęk, nie śmie o nic go prosić.

Do późnego wieczora wszyscy krzątają się przy gospodarstwie. Nie ma czasu na lenistwo, ani na odpoczynek, cały czas w obejściu i w domu czeka na każdego jakiś obowiązek. Nawet Józka, która w zasadzie jest jeszcze małą dziewczynką, nieustannie wykonuje jakąś domową czynność.

Jeszcze tego wieczoru Boryna jedzie do wójta. Okazuje się, że gospodarz ma przed sobą sprawę sądową – oskarżony jest o ojcostwo dziecka, które urodziła służąca u niego jakiś czas dziewczyna, Jewka.

W domu wójta, poza omawianiem czekającej Borynę rozprawy, namawiają go także do ożenku. Wśród propozycji pada imię Jagny. W drodze powrotnej Boryna idzie koło domu Jagny, zagląda przez okno i zachwyca się jej urodą.

III.

Następnego dnia stary, kulawy parobek Kuba i młody pastuch Witek, robią porządek w obejściu. Dokładnie opisane jest przy tym gospodarstwo Boryny. Stary Kuba, dokładny, pracowity i sumienny, odnosi się z surową troską i ze zrozumieniem, w stosunku do młodego sieroty, jakim jest Witek. Czule przemawia również do zwierząt, nie tylko karmi je i poi, ale również czule do nich przemawia, gładzi.

Również jego pomocnik i podopieczny troszczy się o zmarznięte wróble, czy o zwierzęta z gospodarstwa.

Niespodziewanie Witek dostaje brutalną karę cielesną od gospodarza za to, że nie dość dokładnie pilnował krowy – „Boryna łoił go rzetelnie, wybijał mu na skórze swoją stratę tak zajadle, że Witek miał już gębę posiniaczoną, z nosa puściła mu krew, krzyczał w niebogłosy”.

Boryna, po wymierzeniu pastuchowi własnej, domowej sprawiedliwości, jedzie do sądu, w sprawie Jewki. Miejsce gmachu sądowego opisane jest dość szczególnie – „narodu się nawaliło, że ani palca wetknąć, i parli się coraz krzepciej na kraty, aż trzeszczały”. Przeprowadzanych jest wiele spraw jednocześnie. Panuje chaos, ludzie kłócą się między sobą, obrażają nawzajem, sądowy woźny zaś nieustannie zmuszony jest uciszać petentów. Większość pozwów dotyczy spraw gospodarskich, zabitej zwierzyny, zagarniętych mórg ziemi itd.

Sprawa Boryny, który – jak się okazuje – nie jest winny, nie kończy się wyrokiem. Historia z poszkodowaną Jewką, którą w swoim czasie przygarnął, ukazuje go jako człowieka, który mimo swojej zawziętości potrafi być litościwy.

W sądzie pojawia się też Dominikowa, matka Jagny. Po rozprawie wracają razem. Dominikowa podejrzewa kowala, czyli zięcia Boryny, o winę wobec Jewki i sprawaokawanie jej do próby obarczenia Boryny. Motywacją kowala jest według niej czystą złośliwość. Dowiadujemy się, że Maciej jeszcze gorzej żyje z zięciem niż z synem. Ostrożnie temat schodzi na Jagnę, Boryna znów zaczyna myśleć o ożenku.

IV.

W niedzielę wszyscy we wsi idą do kościoła. Msza jest kluczową ceremonią, bardzo uroczystą i przez wszystkich mieszkańców poważnie traktowaną. Ksiądz wzniosłym kazaniem doprowadza wiernych do łez i wyrzutów sumienia. Parobek Boryny, Kuba, który od księdza dostał złotówkę za upolowane ptaszki, rzuca ją ze wzruszeniem na tacę.

Widoczna jest tu również pewna hierarchia – niektórzy mieszkańcy wsi mają w kościele swoje ławki, innym (na przykład Kubie) nie wypada nawet podejść do przodu.

Pobożność chłopów, mimo że widoczna tylko w niedzielę podczas mszy, jest jednak nieudawana. Powszechny jest respekt przed osobą księdza i świętym miejscem.

Kiedy po mszy z kościoła wychodzi Jagna, wszyscy mieszkańcy nie spuszczaają z niej wzroku. Dla mężczyzn zachwycająca jest jej uroda, kobiety zaś przyglądały się dziewczynie z zazdrością.

Przy niedzielnym obiedzie Antek znowu spiera się z Boryną, wypominając mu brak spadku w postaci zapisanej dla niego ziemi, a także skąpstwo. Potem przechadza się z Hanką i z zazdrością oglądają pole należące wciąż do ojca. Trudno dogadać im się także między sobą, i jedno i drugie nosi w sobie poczucie krzywdy i przekonanie o swojej samotności.

Syn Boryny nie szanuje żony, traktuje ją z obojętnością i surowością. Ona z kolei wyraźnie kocha Antka, oczekuje od niego dobrego słowa, zaś za każdym razem, gdy słyszy jego docinki i półsłówka, jest jej przykro. Nie rozumie również Macieja, wie bowiem, że gdyby zapisał im ziemię, ona do starości troszczyłaby się o niego i dogadzała mu.

W tym czasie wieczorne życie wsi toczy się w karczmie. Żyd Jankiel próbuje namówić Kubę, żeby okradał Borynę, obiecuje mu także alkohol i pieniądze za upolowaną zwierzynę. Ten jednak jest oburzony i nie godzi się na okradanie swojego gospodarza. Właściciel karczmy z kolei przedstawiony jest jako człowiek chytry: dolewa parobkowi tak, że w końcu ten winien jest mu całego rubla.

Reszta towarzystwa także pije, niektórzy tańczą, wielu z nich kłóci się i dogryza sobie nawzajem.

V.

Opisana jest tu „pogłębiająca się” jesień, w której coraz krótszy dzień „wstawał coraz leniwiej, stężyły od chłodu i cały w szronach, i w bolesnej cichości ziemi zamierającej”. Nadeszła pora wiatru, który „warzył resztki zieleni i rwał ostatnie liście topolom pochylonym nad drogami, że spływały cicho niby lzy”.

We wsi przygotowywano się do jarmarku. Razem z nim nadchodził czas płacenia podatków. Ci, których nie stać było na uiszczenie obowiązkowych opłat, traktowali jarmark jako okazję do sprzedania części inwentarza lub innych dóbr. Jedni chcieli sprzedawać krowy, inni z kolei młócili zborze lub tuczili świnię albo gęsi. Okazuje się, że także podczas jarmarku najmowano służbę do pracy na gospodarstwach. Podczas roboty Boryna rozmawia z Kubą, namawia na pozostanie na służbie. Kuba stawia pewne warunki, na które Maciej niechętnie się zgadza. Poucza Kubę podczas rozmowy, że Jezus stworzył niektórych na gospodarzy, innych na parobków. Pada znamienna kwestia: „Takie już na świecie urządzenie jest i nie twoja głowa zmieni”.

Kiedy rozpoczął się jarmark, już o świcie wyruszali ze wsi dosłownie wszyscy: gospodarze, parobkowie, kobiety, młode dziewczyny, biedota itd. – „Kto jeno żył, to z całej okolicy walił na jarmark”. Na jarmarku, poza kupnem i sprzedażą gospodarskich dóbr, odbywało się życie towarzyskie, dokonywano również zmiany służby i najmowano najróżniejszą pomoc. Przy okazji handlowano drobiazgami, ozdobami, czy odzieżą. Dla każdego jarmark był wielkim wydarzeniem i rozrywką naraz, podziwiano kolorowe towary, a ci, którzy nie mogli sobie na nie pozwolić cieszyli się już samym oglądaniem.

Cały dzień, podczas drogi i na miejscu, Boryna obserwował uważnie Jagnę. Przy okazji odwiedził urzędowego pisarza po to, by złożyć skargę na dwór: chciał bowiem uzyskać odszkodowanie za to, że jego krowa zachorowała na skutek zjedzonej na dworskim polu kończyny.

Po wyjściu od pisarza Boryna spotkał Jagnę. Pożartowali chwilę, po czym Maciej dał jej w prezencie chustę, którą kupił przedtem swojej córce, oraz drogą wstążkę z przykazaniem, aby nie godziła się zbyt pochopnie na różne propozycje zamażpójścia. Jagienka zdziwiona była zachowaniem Boryny, jednak nie sprawiało jej ono przykrości.

Jeszcze na jarmarku zdążył Boryna pokłócić się z kowalem, czyli swoim zięciem. Konflikt dotyczył ziemi, której Maciej nie zapisał również swojej córce, żonie kowala. W rozmowie tej pierwszy raz wspomniał także na głos o możliwych planach ożenku. Mimo pozornej zgody, która nastąpiła pod koniec, jeden drugiemu nie uwierzył w dane sobie nawzajem obietnice: „jeden drugiemu nie wierzył ani tyła, co za paznokciem – znali się dobrze, jak te tyse konie i przezierali na wskroś, kieby przez szyby”

VI.

Po jarmarku rozpoczęła się pora deszczowa, całe Lipce zrobiły się ciemne i wyciszone. Głównym zajęciem stały się „kapuśniaki”, czyli wycinanie i zwożenie kapusty. Mieszkańcy pomagali sobie nawzajem w robocie, jednego dnia wycinano warzywo w jednym, drugiego dnia w drugim gospodarstwie.

Wielu ludzi żartowało już z planów zamażpójścia Boryny. Najbardziej docinała szczególnie złośliwa Jagustynka. Na sugestię Hanki, że dopiero na wiosnę Boryna pochował żonę, odpowiada: „Kuźden chłop to jak ten wieprzyk, żeby nie wiem jak był nachlany, to do nowego koryta ryj wradzi”.

Kiedy z wycinania kapusty Jagna wracała do domu, spotkała Antka. Mężczyzna pomógł jej wyciągnąć wóz z zabłoconej ziemi, a następnie postanowił ją odprowadzić. Z ich zachowania oraz z dialogu między dwójkiem domyśleć się można, że od dawna trwa między nimi flirt. Syn Boryny zwierza się, że to dla niej namówił Kłębów na zorganizowanie zabawy. Dziewczynie także uczuciowo nie był obojętny mąż Hanki, bo „tchu złapać nie mogła, ni przyciszyć serca namiętnie bijącego”.

Po powrocie do domu Jagna zastała u siebie Jambrożego. Tym razem kościelny pojawił się jako swat. Krytykował młodych, którzy wesela chcą po to, by tylko bałować za pieniądze z posagu żony, zdradzając po chwili, że przychodzi na polecenie Boryny. Dominikowa, po wyrażeniu wielu wątpliwości, wyraziła w końcu zgodę na zaręczyny, przekonując sama siebie tym, że córka jej będzie przez pierwszego gospodarza Lipiec szanowana.

Postawa Jagny z kolei była dość obojętna („mnie ta wszystko jedno, każecie, to pójde”). Jedyną wyartykułowaną refleksją przyszłej narzeczonej było to, że majątki i ziemia są jej obojętne, oraz że u matki było jej dobrze z tego powodu, że robiła co chciała. Borynę lubiła, mając jednak na uwadze to, że chustkę i wstążkę, którą kupił jej na jarmarku, dostałaby także i od innych, gdyby tylko mieli tyle pieniędzy co gospodarz.

Tymczasem, niezależnie od wizyty Jambrożego i bez wiedzy o zaręczynach, do Jagny przyszła Józka prosić ją o pomoc w wycinaniu kapusty u Borynów.

VII.

W dniu, w którym miała iść do Borynów pomagając przy wycinaniu kapusty, odwiedził Jagnę Mateusz. Był to parobek, który po półrocznej wędrówce wrócił do Lipiec. Przed wyruszeniem w świat romansował z Jagną. W serdecznym przywitaniu przeszkodziła im Dominikowa. Wyrzuciła gościa, robiąc przy tym córce liczne wyrzuty.

Podczas swoich tłumaczeń, Jagna zaczyna jawić się jako osoba bezwolna, łatwo ulegająca licznym emocjom, szczególnie emocjom związanym z mężczyznami: „zawsze z nią się tak dzieje, że niech kto a ostro spojrz na nią (...) to się w niej wszystko trzęsie, moc ją odchodzi”.

Podczas wycinania kapusty u Borynów, zebrała się w ich kuchni spora grupa kobiet. Pracowały, docinając sobie nawzajem lub żartując. Rozmowa zesła między innymi na starego Rocha, tajemniczą postać, która co kilka lat pojawiała się w Lipcach. O człowieku tym mówiono, że podróżował po całym świecie, odwiedzając także Ziemię Świętą.

Rozmowę przerwało wejście Boryny. Gospodarz skonstatował z radością, że Jagna ubrana jest w chustkę od niego, zaraz też zaczął częstować gości wódką i posiłkami. Pojawił się także tajemniczy Roch. Ze wszystkich ludzi towarzyszących Borynom przy pracy, najbardziej zainteresowana gościem była Jagna. Zastanawiała się jak to jest podróżować, jak wygląda nieznany jej świat. Ona jedyna też wzruszyła się grą skrzypiec, za które zabrał się jeden z gości Borynów – „zły same kapały z tej onej tęskliwości dziwnej, co jej była wstała w sercu nie wiadomo za czym”.

Muzykę zagłuszył skowyt psa – okazało się, że Łapa, pies Borynów przycięty ma ogon. Wtedy to, chcąc pouczyć chłopów, że pies również jest żywym stworzeniem i cierpi jak człowiek, stary Roch zaczął opowiadać historię.

Historia była o tym, jak to Pan Jezus „szedł na odpust”. Opowiadał stary Roch, że podczas drogi „Zły” – prawdopodobnie Szatan – chciał zmylić trasę Jezusowi, posyłając przeciw niemu raz kurzawę, raz gęsty las, a na końcu dzikie zwierzęta. Kiedy znakiem krzyża przepędzone zostały zwierzęta, został tylko pies, jeszcze nie oswojony przez ludzi. Szczekał na Jezusa, próbował go ugryźć i nie dał się odgonić tak długo, aż zarządził Jezus, że odtąd będzie pies człowiekowi służył i nie da sobie bez niego rady. Opowieść Rocha kończy się historią, jak to Jezus obronił psa na odpuście, kiedy próbowali go zabić inni ludzie, ten zaś chodził już zawsze za nim, próbując także odgonić od krzyża Pana faryzeuszy. To pies również najdłużej czekał pod krzyżem, aż w końcu, umierając, powiedział mu Jezus „pójdź, Burek, ze mną”.

Poza złośliwą Jagustynką wszyscy potraktowali historię z powagą. Kiedy rozchodzili się do swoich domów, Jagnę potajemnie odprowadził Antek.

VIII.

Nazajutrz po wycinaniu kapusty rozeszła się wiadomość o zaręczynach Boryny z Jagną. Informacja od razu wzbudziła zazdrość wśród kobiet. Denerwowały się, że zarozumiałość Jagny jeszcze się spotęguje, kiedy stanie się pierwszą gospodynią w Lipcach. „Jagna! (...) To się lachała z tym i owym... a teraz gospodynią pierwszą będzie! Jest to na świecie sprawiedliwość?”, „Będzie się ona dopiero nadymała! I tak kiej ten paw chodzi a głowy zadziera”. Przewidywano też, że kowal, albo Antek z Hanką nie darują tego Jagnie, która w sposób naturalny zostanie ich konkurentką do ziemi. Nowina nieznana była tylko dzieciom Boryny.

Jedyną osobą, która uważała, że Maciej powziął dobre postanowienie co do przyszłości, była Jagustynka. Okazało się, że zapisała ona swoim dzieciom całą ziemię i szybko została z niej wygnana.

Do Dominikowej na swaty Boryna wysłał Jambrożego i wójta. Opisana jest scena, w której targują się oni o przyszłą pannę młodą. Wszystko odbywa się jak w przedstawieniu: matka Jagny udaje, że nie wie o co i o kogo chodzi, obiecywana jest ziemia, inwentarz itd. Wedle powziętego wcześniej planu oficjalne zaręczyny zostały przyjęte i wszyscy poszli do karczmy, gdzie czekał Boryna.

Jagna przyjmowała radość narzeczonego spokojnie, a nawet z obojętnością. Ten z kolei był dla niej wylewny, obiecywał jej spokój, wygodę i dostatek. Inaczej rozmawiała z Boryną Dominikowa, wykorzystując nastrój przyszłego zięcia i twardo targując się z nim o najlepszą ziemię. Uzyskała tym samym korzystną obietnicę zapisu.

W karczmie poruszano także temat sprzedaży chłopskiego lasu przez dziedziców mieszkających we dworze.

IX.

Jesień tymczasem chyliła się ku końcowi i powoli nadchodziły mrozy. Wieś obległa informacja, że dwór sprzedał jednak las na wyrąb i wszystkich ogarnął markotny, zimowy nastrój. Niewesoło było także u Borynów, gdzie dzieci Macieja wiedziały już o jego zaręczynach z Jagną. Wiedziano również o zapisanych jej sześciu morgach najlepszej ziemi. Józka i Hanka popłakiwały, Antek zaś „ani jadł, ni spał, nie mógł się zająć czymkolwiek, był ogłuszony jeszcze nieprzytomny zgoła i nie wiedzący, co się z nim dzieje”.

Kuba tymczasem dostał strzelbę od Jankiela, aby polować dla niego na zwierzynę. Obiecał także Witkowi, że następnym razem ten pójdzie z nim do boru postrzelać. Przy okazji dowiaduje się czytelnik o samotności Witka, o tym, że nie ma on nikogo, a nawet nie pamięta imion rodziców.

Kuba zabiera go do kościoła, aby dał na wypominki za zmarłych. Ze wstydu, że nie pamięta ani jednego z członków swojej rodziny, Witek wymienia pierwsze imiona, jakie przychodzą mu do głowy.

Nadeszły Zaduszki. Wszyscy odwiedzają groby zmarłych, słysząc szept modlitw i panuje nastrój grozy i tajemniczości. „Cicho było, tą dziwnie posępną cichością Zaduszek; tłumy szły drogą w surowym milczeniu, ino tupot nóg się rozlegał głucho, ino te drzewa przydrożne chwiały się niespokojnie (...), ino te grania i śpiewy prośalne dziadów łkały w powietrzu”.

Opisany jest także stara część cmentarza, o którą nikt z mieszkańców wsi już nie dbał. Właśnie w starej, zaniedbanej części Kuba odprawił rytuał Dziadów, rozrzucając chleb po mogiłach dla pokutujących dusz. Wypowiadał za każdym razem życzenie o treści „pożyw się, duszo krześcijańska, co cię wypominam w wieczornym czasie”. Przy okazji opowiedział również Witkowi, jak kiedyś służył we dworze, przy koniach i na polowaniach, dopóki dworu nie spalili, razem z służącą w nim matką Kuby.

Reszta ludzi, szczególnie kobiet, odprawiała rytuał Dziadów potajemnie, także rzucając resztki zadusznej wieczerzy na nagrobki.

X.

Antek wybrał się do księdza po poradę, w związku z planowanym ożenkiem Macieja. Pierwszą reakcją proboszcza był gniew: przypominał Antkowi, że Boryna jest jego ojcem i należy mu się szacunek, a ponadto inni ludzie mają o wiele gorzej i grzechem jest narzekanie na niesprawiedliwy los. Syn gospodarza odpowiada, że „juści, ino tej pokorności mam już po grdykę, że więcej nie ścierpię! Choćby i zbój, choćby i ukrzywdziciel, ale że ojciec rodzony, to już wolno wszystko, a dzieciom nie wolno dochodzić swojej krzywdy!”

Przy okazji dowiedział się także ksiądz, że wszyscy we wsi chcą walczyć z dworem o sprzedany las.

Gorzki humor Antka spowodowany był nie tylko ziemią, którą odpisał Boryna Jagnie, ale również zazdrością i słabością, jaką do Jagny, czyli do przyszłej macochy, odczuwał. Chcąc pobyć między ludźmi, aby poprawić choć trochę nastrój, Antek udał się do szwagra, kowala. Tam jednak spotkały go drobne złośliwości i docinki na temat Jagny. Pokłócił się także ze szwagrem (o majątek Boryny), oraz z goszczącym u niego wójtem. Wójta oskarżał o to, że jest przez Borynę przekupiony, oraz że dostał wynagrodzenie od dworu za to, by trzymać stronę dziedzica w sprawie sprzedaży lasu. W złości, pokłócony i ze szwagrem i z wójtem wrócił do domu.

Następnego dnia kowal przyszedł do Antka tak, jakby żadna konflikt między nimi nie zaszedł. Zaczął namawiać Antka, aby przy świadkach obiecał im Boryna ziemię, oraz by spłacili Józkę i drugiego brata, Grzela, który służył w wojsku. Jednocześnie namawiał go, aby nie załatwiał interesów kłótnią i aby udawał, że zadowolony jest z ożenku ojca. Antek jednak wyrzucił kowala z gospodarstwa wyzywając go od złodziei. Zorientował się bowiem, że kowal chce dla siebie także gruntów po zmarłej matce Antka. Kowal tymczasem postanowił się dogadać z Boryną przeciw Antkowi.

Hankę odwiedził stary Bylica, jej ojciec. Podczas rozmowy okazało się, że siostra Hanki źle traktuje ojca, który nie dojada, nie ma ciepłego miejsca do spania i często wyganiany jest z domu.

Tego samego dnia, pod wieczór, kowalowa, Antek i Hanka spotkali się z Boryną na gospodarstwie. Wybuchła między nimi gwałtowna kłótnia o ziemię. Antek z żoną wypominali, ile pracy wkładają w gospodarstwo, które nie należy do nich, kowalowa zaś prosiła, aby odpisał Jagnie to, co już jej prawnie zapisał. Mężczyźni wygrażali sobie, kobiety płakały.

Boryna starał się początkowo nie dopuścić do bójki. Apogeum kłótni nastąpiło wtedy, gdy Hanka zaczęła obrażać Jagnę. Boryna chciał uderzyć synową, jednak osłonił ją Antek dorzucając swoje trzy grosze do wyzwisk kierowanych w stronę Jagny. Wtedy to mężczyźni zaczęli się bić.

Boryna ucierpiał mniej niż Antek, jednak spokoju nie dawała mu opinia, którą właśnie zasłyszał o przyszłej żonie. Z żalu nakazał synowi, aby opuścił jego dom. Hanka i Antek wyprowadzili się po cichu, bez kłótni i protestów. Razem z nimi poszedł pies Łapa. Od decyzji Boryny nikomu z domowników nie ulżyło.

XI.

Niedługo po kłótni Antka z Boryną nadszedł dzień wesela. Dominikowa od rana pouczała córkę jak obchodzić się z przyszyłym mężem tak, aby uzyskać coś dla siebie i nie doznać krzywdy.

Przygotowania do zabawy trwały od rana. Dziewczyny przyozdabiały wieś wstążkami i stroikami, a dom panny młodej jedliną i świerkiem. Z wnętrza domu wyniesiono sprzęty, a pokoje ozdobiła Jagna kolorowymi wycinkami.

Panna młoda nie odczuwała jednak radości z powodu ślubu. Odczuwała tęsknotę za czymś, czego nie umiała nazwać („kolebałam się w niej dusza jak woda i raz wraz biła, jakby o kamień jaki”). Dodatkowo nastrój jej psuła myśl o Antku. Kiedy bowiem matka z rana pouczała ją na temat małżeństwa, powiedziała także, jak to Antek obrażał Jagnę podczas kłótni z Boryną.

Cały dzień do domu przychodzili na moment różni goście, niosąc w podarunku chleb, mięso, kury lub pieniądze. Szybko jednak wracali do siebie i dopiero pod wieczór, kiedy na drogę wyszła orkiestra, powychodzili z domów i przyłączali się do grających. Orkiestra doprowadziła gości do domu Dominikowej i zawróciła do pana młodego. Wójt i Szymon, jeden z braci Jagny, zgodnie z tradycją wyciągnęli Borynę z domu i powiedli do przyszłej małżonki.

U Dominikowej odbyło się błogosławieństwo i po nim dopiero para młoda w asyście gości, orkiestry i drużbów udała się do kościoła. Po szybkim ślubie wrócili do domu panny młodej, gdzie przywitała ich znowu Dominikowa chlebem i solą.

Pierwszy taniec był zgodnie ze zwyczajem tańcem dla młodej – Jagna bawiła się wtedy z każdym z weselników, a na sam koniec z młodym. Boryna opisany jest jako wyśmienity tancerz – „a okręcał w miejscu, a zawracał, a hołubce bił, aż wióry leciały z podłogi”. Po tańcu rozpoczął się posiłek, a wraz z nim picie, rozmowy, żarty. Poruszano gorące tematy, takie jak sprzedaż lasu lub nakaz wybudowania nowej szkoły, którą sfinansować miała wieś, i na którą nikt poza wójtem nie chciał się zgodzić.

Żartowano także z Jagny i Boryny. Po cichu szeptano o krzywdzie Antka i Hanki, o braku radości na twarzy Jagny, a wreszcie o romansach panny młodej z Mateuszem czy Antkiem i o braciach Jagny, Szymonie i Jędrzeju, którym od lat matka nie pozwala się żenić, i którzy zawsze wykonywali wszystkie czynności domowe tak, by siostra ich robiła w domu jak najmniej.

Po posiłku rozpoczęły się zabawy, a potem oczepiny. Polegały one na udawanej wojnie między panienkami, które broniły Jagny przed starszymi. Kiedy obrona nie udała się, z upozorowanym smutkiem założono Jagnie czepek na znak, że od tej chwili ma obowiązki żony. Na zmianę goście bawili się lub odprowadzali weselne obrzędy. Trwało to do świtu, aż większość weselników posnęła od alkoholu i tańców.

XIII

Witek wrócił do domu z wesela o świcie i od razu zasnął. Dlatego też nie słyszał nawoływań Kuby, który od kilku dni z niewiadomych przyczyn był chory. Dopiero zbudzony przez psa zaniósł mu wodę i opowiedział trochę o weselu. Kuba jednak czuł się już bardzo źle, wszystko bołało go i gorączkował. Cierpiał i wołał o pomoc. Witek pobiegł więc po pomoc na wesele, gdzie jednak

większość była już pijana lub spała. Nikt za bardzo nie chciał go słuchać, a Jagustynka wyrzuciła go nawet z domu Dominikowej.

Dopiero późnym rankiem Jagustynka zajrzała do Kuby, orientując się szybko, że parobek umiera. Chciała posłać po księdza, jednak Kuba nie zgadzał się, aby proboszcz, którego podziwiał z nabożeństwem, przychodził do niego do obory. Został więc sam, z psem Łapą i końmi. Głaskał podchodzące do niego zwierzęta, nie mogąc się ruszać. Z daleko dochodziły go głosy weselników, które rozpoznawał. W malignie zastanawiać się zaczynał nad codziennymi kłopotami wsi i jej mieszkańców.

Kiedy pod wieczór przyszedł do Kuby Jambroży okazało się, że parobek ma postrzeloną łydkę, o której nikomu nie powiedział. Sprawcą rany okazał się borowy, który przyłapał go na polowaniu na zające. Na uratowanie nogi było już za późno. Jambroży zasugerował obcięcie nogi w szpitalu, zakładając parobkowi tymczasowy opatrunek.

Kuba, gdy został sam, zaczął rozpaczać. Z słów Jamborżego wywnioskował, że ucięcie nogi uratowałoby mu życie, jednak bał się, że jako bezużyteczny kaleka zostanie przez Borynę wygnany. „Juści, parobek bez kulasa... ni do pługą, ni do żadnej roboty. Cóż ja bym począł? Bydło mi ino pasać albo na żebry iść... we świat, pod kościół, gdzie... abo jak ten stary trep na śmiecie...”.

W tym samym czasie Jagna uroczystie przeprowadzała się do męża. Muzyka wciąż grała, Boryna szykował poczęstunek. Dominikowa namawiała Jagnę, by odpoczywała i korzystała z wesela zamiast podejmować od razu gości. Reszta panien, razem ze swoimi matkami, zazdrościła Jagience nowego domu, przy okazji złośliwie obgadując ją i przesadnie troskliwą Dominikową.

Pojawił się też Jankiel, którego niektórzy, jako Żyda, nie chcieli przyjąć. Boryna jednak wyniósł mu wódkę.

Zabawa rozgorzała na nowo, tym razem jednak Jagna zachowywała się jak gospodyni. Jednocześnie poczuła się radośnie i swobodnie w nowym domu.

Roch zawołał Jamborżego do Kuby. Ten nie był zachwycony, że przerywają mu posiłek – zawołał: „niech zdycha, a nie przeszkadza ludziom jeść”. Poszedł jednak za Rochem do stajni, gdzie okazało się, że parobek uciął sobie nogę siekierą nad kolaniem. Myślał bowiem, że w ten sposób wyzdrowieje, unikając jednocześnie szpitala.

Roch troskliwie opatrywał Kubę i modlił się. Pojechał też po księdza przykazując, aby nie zostawiano parobka samego. Jambroży jednak wrócił do domu Boryny napić się wódki. Do Kuby przysła Józka, przyniosła mu trochę weselnego jedzenia, opowiadała mu o zabawie, o tym jak matka Jagny odgania syna od dziewczyny. Parobek jednak niewiele już rozumiał ze słów dziewczyny.

Księga kończy się opisem, jak to ulatuje do nieba dusza Kuby, a w tle słychać wesołą zabawę weselników.